

Esej o edukacji ekologicznej

Agnieszka Kozłowska

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu



Marabuty *Marabouts*, akryl na płótnie Mariusz Szymański fot. Agnieszka Kozłowskajpg

Edukacja ekologiczna jest jedną z kluczowych odpowiedzi na kryzys ekologiczny, w jakim znalazł się świat. Ocieplenie klimatu i degradacja środowiska naturalnego osiągnęły poziom zagrażający życiu na Ziemi. Przyczyną tego kryzysu jest człowiek – jedyny gatunek dysponujący rozwiniętą kulturą i jedyny, który dzięki narzędziom dostarczonym przez kulturę, rozumianą tu szeroko jako cywilizacja, zawłaszcza stopniowo dla siebie niemal całą planetę. Na potrzeby zdobycia przestrzeni pod rolnictwo, przemysł, transport i osady ludzkie, człowiek wycina lasy, osusza bagna i torfowiska, nawadnia stepy, przekształca stoki gór, przebijając tunele w skałach i pod ziemią, zmienia fizyczne i biologiczne cechy środowiska. Te zmiany są tak głębokie, że geolodzy uznali czas panowania na Ziemi człowieka za odrębną epokę geologiczną, nazywając ją antropocenem.

Zmiany dokonane przez człowieka rzeczywiście są bardzo głębokie. Wraz z rozwojem cywilizacji ludzkiej, na Ziemi

powstaje antropocenoza – biocenoza, obejmująca człowieka wraz z gatunkami roślin i zwierząt, które człowiek, poprzez kulturę, kontroluje. Są to głównie rośliny uprawne i zwierzęta hodowlane, ale też zwierzęta domowe, zwierzęta występujące w cyrku, rośliny ozdobne itp. Antropocenoza jest częścią biocenozy, ale też, poprzez element kultury, wykracza poza nią, a dziś nawet zagraża pozostałym jej elementom. Dzika przyroda staje się zjawiskiem coraz radszym, w miarę jak rozrasta się antropocenoza. Według szacunków ekspertów, obecnie już ponad 55% powierzchni lądowej Ziemi jest głęboko zmodyfikowane przez człowieka. Aż 98% biomasy zwierząt na całej Ziemi stanowią zwierzęta hodowlane, a tylko 2% – dzikie. Ta proporcja jest miarą, jak głęboko postąpił proces zawłaszczania Ziemi przez jeden tylko gatunek – człowieka. Jest też dość czułym indykatorem stosunku człowieka do przyrody, bowiem liczba hodowanych na mięso zwierząt rośnie, podobnie jak rośnie obojętność na ich

cierpienie i często zbędną śmierć. Obecnie, co roku człowiek zabija ponad 70 miliardów zwierząt hodowlanych i ta liczba rośnie – rośnie bowiem zapotrzebowanie na mięso. Jest to spowodowane nie tylko wzrostem populacji ludzkiej (obecnie ok. 7,5 mld ludzi). Istotniejszym powodem wzrostu zapotrzebowania na mięso jest poprawa jakości życia ludzi w skali globalnej (Rosling, 2018). Globalny wzrost zamożności powoduje, że więcej ludzi stać na zakup mięsa, którego produkcja w związku z tym stale rośnie, osiągając skalę przemysłową, zgodnie z rynkową zasadą podaży i popytu. Jednocześnie około 30% mięsa marnuje się. Marnotrawstwo dotyczy zarówno hurtowni, sklepów, restauracji, jak i gospodarstw domowych.

Skala przemysłowej produkcji mięsa, opartej na bezdusznej, przyspieszanej chemią hodowli żywych zwierząt w zamkniętych, ciasnych pomieszczeniach, w których spędzają całe swoje krótkie życie, bez naturalnego światła i świeżego powietrza, nie ma uzasadnienia w biologicznym zapotrzebowaniu człowieka na białko zwierzęce. To zapotrzebowanie jest o wiele mniejsze niż obecne i projektowane spożycie. Np. przeciętny Europejczyk kupuje rocznie 72 kg mięsa na rok; Amerykanin 100 kg (OECD-FAO Agricultural Outlook 2019-2028, s. 176). To oznacza, że na ich talerzach codziennie ląduje 200-300 g mięsa. W praktyce to może być więcej, bo statystyki uwzględniają wszystkich obywateli, dzieci, starców, wegetarian, a więc także tych, którzy mięsa nie jedzą lub jedzą go bardzo mało. Dla porównania, przeciętny Hindus zjada tylko 3,5 kg na rok, a Afrykanin – 13 kg. Niestety, dane z Indii i Afryki nie są prognostykiem miary rychełego zmniejszenia konsumpcji mięsa na Zachodzie, wręcz przeciwnie – dane dotyczące produkcji mięsa jednoznacznie wskazują na wzrost zapotrzebowania i produkcji w najbliższych kilkudziesięciu latach (Godfray et. al. 2018). Prognozy też dość jasno mówią, że intensywność tego wzrostu będzie największa tam, gdzie obecnie mięsa spożywa się mało. Można więc przewidywać,

że zarówno ilość gazów cieplarnianych, jak i inne szkodliwe wpływy środowiskowe wywołane przez ten przemysł, będą rosły, tak jak skala cierpienia zwierząt, które w tym przemyśle, są po prostu surowcem.

Fakt, że do tego doszło, fakt, że jest to powszechnie, społecznie i prawnie zaakceptowane, a także trendy wzrostowe dla produkcji mięsa najlepiej odzwierciedlają pogardliwy stosunek człowieka do zwierząt. W swoich działaniach, człowiek był i nadal jest antropocentryczny, traktując otaczającą przyrodę podległe i użytkowo, za punkt odniesienia mając zawsze człowieka, jego zdolność przetrwania, jakość życia, bezpieczeństwo i wygodę. Nawet w swoich działaniach proekologicznych i na rzecz zrównoważonego rozwoju, propagowana potrzeba sprawiedliwości i szacunku do przyrody jest odnoszona do potrzeb człowieka¹, a prawa zwierząt, choć znajdują poparcie społeczne, w świadomości ogółu, raczej odnoszą się do ratowania słodkich pand i budzących respekt tygrysów, niż masowo unicestwianych na codzienne obiady, pospolitych kur, świń czy owiec. Ten usankcjonowany prawnie i kulturowo holokaust zwierząt hodowlanych w zasadzie nie rodzi moralnego sprzeciwu, ba, wyrastają kolejne pokolenia dzieci, które nie kojarzą pysznego kotlecika z kwikiem prosiąt, którym ucina się zęby i ogony, aby nie okaleczały się oszalałe ze stresu. Dzieci wychowane w epoce przemysłowej produkcji żywności nie łączą „zdrowej szklanki mleka” z mechaniczną eksploatacją krowich wymion, wypełnionych mlekiem, jak u innych ssaków, w celu wykarmienia swojego cielaka. Jeśli chodzi o stosunek człowieka do zwierząt, od zarania dziejów był on i nadal jest pogardliwy, niezależnie od naskórkowych aktów miłosierdzia, w jakich masowo bierze udział wielu proekologicznie zaangażowanych obywateli.

Źródłem kryzysu ekologicznego na Ziemi jest Człowiek

Człowiek wykorzystuje kulturę do budowania cywilizacji. Rozwój cywilizacyjny sprawia,

że pojemność środowiska, oparta na proporcji wielkości populacji i dostępnych zasobów, w odniesieniu do człowieka nie jest wartością stałą, ale jest funkcją rozwoju technologicznego i zachowuje sporą elastyczność. Technologia pozwala wykrywać wciąż nowe zasoby energetyczne i żywnościowe, wykorzystywać je inaczej, przedłużać ich produktywność – stąd antropocentryczna filozofia definiująca relacje człowieka ze środowiskiem była i jest bardzo popularna. Opiera się ona na przekonaniu, że technologia w każdej sytuacji pozwoli człowiekowi wyjść cało z opresji związanej z brakiem zasobów lub zanieczyszczeniem środowiska.

Ten imponujący pochod ludzkiego gatunku ku dominacji, realizowany kosztem środowiska naturalnego, zdaje się jednak kończyć, gdyż środowisko naturalne w zastraszająco szybkim tempie traci zdolność do odradzania się i powrotu do równowagi. Antropocenoza rozlewa się na kolejne, nietknięte dotąd obszary; elementy cywilizacyjnej infrastruktury niszczą siedliska dzikiej przyrody i budują coraz gęstszą sieć fizycznych barier, blokujących migrację zwierząt i roślin zasiedlających cudem ocalone wyspy natury. Zdegradowane, pofragmentowane siedliska dodatkowo atakuje chemia rolna i przemysłowa, będąca surowcem, produktem a czasem odpadem w działalności człowieka, w bezpośrednim sąsiedztwie natury. Dzikie zwierzęta, w tym owady i ptaki, chorują i giną zatrute pestycydami; stawy i jeziora zamieniają się w martwe strefy, w wyniku działania nawozów azotowych; zanieczyszczenia przemysłowe trafiają do wód, gleby i powietrza, a pochodne estrogenów, trafiające do środowiska jako produkty rozkładu plastiku i leków, hamują rozmnażanie wielu gatunków zwierząt.

Człowiek zawłaszczył na potrzeby rolnictwa ogromne potacie Ziemi, osuszając bagna i wycinając lasy, ale prowadzi też na ogromną skalę odławianie dziko żyjących zwierząt wodnych: skorupiaków i ryb. Przy okazji łowi i uśmierca inne zwierzęta, które nie są dla niego pożywieniem. Szacuje się, że

w sieciach służących do łowienia krewetek tylko 20% złowionych organizmów morskich to krewetki – reszta trafia do sieci przez przypadek, a jako nieużyteczna człowiekowi, ginie. Tempo, w jakim człowiek odławia te zwierzęta, przekracza poziom odnawialności ich populacji. Dlatego populacje ryb, krewetek i przypadkowo łowionych zwierząt kurczą się, osiągając niebezpiecznie małe rozmiary.

Fragmentacja i zawłaszczanie siedlisk, zatrucie środowiska naturalnego i niezrównoważone korzystanie z zasobów leśnych, rzek, jezior, mórz i oceanów prowadzi do zaniku bioróżnorodności. Najpierw obserwujemy ograniczenie liczebności lokalnych populacji. Potem całe populacje, a ostatecznie gatunki, zanikają. Dotyczy to nie tylko gatunków, które człowiek bezpośrednio wykorzystuje jako źródło pożywienia czy leków – ale też całej żywej przyrody, dotkniętej skutkami cywilizacji. W XXI wieku, jesteśmy świadkami 6 masowego wymierania gatunków – zjawiska, które miało już miejsce w historii Ziemi – ale to obecne, które spowodował, a na pewno przyspieszył człowiek, jest bezprecedensowe, jeśli chodzi o tempo i skalę.

Ekologiczne tabu: środowiskowe skutki produkcji mięsa

Człowiek niszczy świat, który jest dla niego podstawą życia, przy czym – to paradoks – najbardziej niszczącym przemysłem jest ten, który wydaje się najbardziej niezbędny: rolnictwo. Przemysłowe rolnictwo zużywa ogromne ilości chemii w postaci nawozów użyźniających glebę i chemicznych środków ochrony roślin (pestycydów), jest zmechanizowane, wielkoobszarowe, co ułatwia jatowanie i erozję gleb.

Ze wszystkich gałęzi rolnictwa, najbardziej toksyczna środowiskowo jest przemysłowa produkcja mięsa (zwróćmy uwagę na etyczny wydzźwięk tego terminu). Powoduje zatrucie gleb i wód ekskrementami zwierząt, używanymi w hodowli medykamentami, padliną zwierząt, które hodowli nie przetrwały, padając masowo od wirusów,

bakterii, temperatury lub stresu. Produkcja mięsa wymaga ogromnych obszarów rolnych w celu uprawy roślin na paszę. Zużywa ogromne ilości wody. Wreszcie – uwalnia do atmosfery wielkie ilości gazów cieplarnianych, dwutlenku węgla, metanu, i związków azotowych. Ta branża ma większy wpływ na ocieplenie klimatu niż transport, który tradycyjnie kojarzy się z uwalnianiem do środowiska CO₂.

Eksperti WHO wyliczają, że aby zlikwidować negatywny impakt środowiskowy tego przemysłu, należałoby ilość spożywanego (i produkowanego) mięsa zmniejszyć dziesięciokrotnie. Mniejsza produkcja mięsa uwolniłaby pola uprawne, dziś wykorzystywane do uprawy zbóż na paszę dla zwierząt, do innych zastosowań. Może udałoby się zlikwidować głód na świecie? Prawdopodobnie, nigdy się tego nie dowiemy, gdyż trend dotyczący produkcji mięsa nie wydaje się łatwo odwracalny. Wiedza o szkodliwym wpływie mięsa na środowisko wciąż nie trafiła do kanonu podręczników szkolnych, ani nie stała się priorytetem dla pozarządowych organizacji ekologicznych². Ludzie pragną jeść mięso i jedzą go więcej niż potrzebują, a treści

edukacji ekologicznej koncentrują się na zupełnie innych problemach. Dlaczego, to pytanie do nas, pedagogów, nauczycieli, trenerów kadry pedagogicznej. Dlaczego, mimo wieloletniej już historii rozwoju wiedzy na temat etycznych i środowiskowych konsekwencji produkcji mięsa, edukacja ekologiczna w szkole koncertuje się na tym, aby wrzucać plastik do żółtego?

Ekologiczne przebudzenie

Człowiek, jako gatunek, stał się śmiertelnym zagrożeniem dla świata, ale też, w związku z faktem zależności od naturalnego środowiska Ziemi, zagrożeniem dla siebie samego. Uświadomienie sobie tego faktu, co nastąpiło w początkach lat 60. XX wieku, stało się impulsem do wejścia na ekologiczną drogę, która, trzeba to jasno powiedzieć, nie leży w ludzkiej naturze, i która – to może jest ważniejsze – może okazać się niewystarczająca, aby człowiek jako gatunek przetrwał. Droga, którą człowiek podjął – ekologiczna droga ku równowadze – jest bowiem pełna niekonsekwencji, hipokryzji, manipulacji i kłamstw.

Do tego, co znaczy dziś być ekologicznym, powrócę później. W tym momencie warto



Śmieci *Trash*, akryl na płótnie Mariusz Szymański fot. Agnieszka Kozłowska



Ichthys Ichthys, akryl na płótnie Mariusz Szymański fot. Agnieszka Kozłowska

podkreślić, że w historii rodowej człowieka, jego stosunek do dzikiej przyrody był zawsze dominujący, człowiek od zarania dziejów starał się dziką przyrodę sobie podporządkować. W czasach paleolitu doprowadził do wyginięcia mamutów, które zabijał w ilościach wielokrotnie przewyższających jego potrzeby żywieniowe. Popularne wówczas metody polowań polegały m.in. na zaganianiu całych stad tych wielkich ssaków nad przepaść, gdzie spadały, niezdolne do wyhamowania z szybkiego biegu. Tylko niewielki procent z zabitego w ten sposób stada zwierząt człowiek obrabiał, przetwarzał i używał. Reszta tworzyła ogromne, gnijące góry mięsa (Riddley 2001).

W początkach epoki przemysłowej, którą otwiera umownie rok 1870, fabryki, kopalnie, cegielnie działały bez jakichkolwiek zabezpieczeń, chroniących przed degradacją otaczające środowisko naturalne. Powietrze czerniało od toksycznych dymów z fabryk, a rzeki zamieniały się w martwe strefy od ścieków, które spływały do nich wprost z fabryk i obiektów przemysłowych. W miastach poziom organicznych nieczystości produkowanych przez ludzi

i zwierzęta (przede wszystkim konie) był ogromny, a mimo to ścieki płynęły wprost do rzek, bez żadnych barier i refleksji. Epoka przemysłowa, początek przyspieszenia budowania ludzkiego imperium na Ziemi, w swych początkach była jak bogini śmierci, zamieniając bezpośrednie otoczenie obiektów przemysłowych w pozbawioną życia pustynię.

Takie obrazy do dziś są aktualne w rejonach rozwijających się, gdzie potrzeba zysku finansowego jest bardziej nagląca niż ochrona zdrowia i środowiska naturalnego. Produkcję i wydobywanie prowadzi się tam bez standardów środowiskowych, zdrowotnych, również bez poszanowania praw pracowniczych. Kraje rozwijające się podążają więc tą samą ścieżką, którą przebył bogaty Zachód. Znają konsekwencje takiego działania, ale uważają, że mają do tego prawo. „Przyłtczymy się do waszych ekologicznych strategii i standardów, za jakiś czas – tylko jeszcze trochę się wzbogacimy” – mówią podczas klimatycznych szczytów. Kraje bogatego, coraz bardziej ekologicznego Zachodu nie mogą się oburzać – tak się bowiem składa, że duża część tej nieekologicznie wykonywanej

produkcji jest realizowana na zamówienie Zachodu, podobnie jak z bogatego Zachodu, w ramach ekologicznego sprzątanego własnego podwórka, przyjeżdżają do biedniejszych krajów ogromne kontenery odpadów, w tym odpadów niebezpiecznych. Powstają z nich gigantyczne, niczym niezabezpieczone, wysypiska śmieci, po których brodzą miejscowi, starając się odzyskać z nich jakieś przydatne materiały. Ekologiczna refleksja pojawiła się po około 100 latach intensywnego, trującego środowiska przemysłu, rozwijającego się od lat 70. XIX w USA i Europie. To nie znaczy, że przed epoką przemysłową człowiek żył zgodnie z naturą, a dopiero wraz z rozwojem przemysłu wkroczył na ścieżkę zła, z której teraz próbuje zejść. Trzeba jasno powiedzieć, że różnica w sposobie oddziaływania człowieka na środowisko, pomiędzy początkami cywilizacji człowieka, gdy ludzie żyli w grupach łowiecko-zbierackich, czy później, gdy byli pasterzami lub drobnymi rolnikami, a współczesną epoką przemysłową i postprzemysłową, jest jedynie ilościowa. W czasach łowiecko-zbierackich człowiek nie niszczył przyrody tak, jak w epoce przemysłowej – bo nie mógł. Ludzi było jeszcze mało, niezasiedlonych łądów – dużo. Człowiek nie posiadał narzędzi ani technologii zdolnej się masowo zniszczenie. Nie posiadał również świadomości, którą dziś nazywamy ekologiczną, świadomości bycia częścią większej całości, od której jesteśmy zależni. Tak – świadomość ekologiczna i postawa, w której człowiek szanuje przyrodę i stara się żyć tak, aby jej nie szkodzić, jest zjawiskiem ewolucyjnie nowym, przejawem rozwoju kultury, który zwycięża nad naturalnym, bezmyślnym dążeniem do dominacji i powiększania terytorium, a które – to paradoks – dzięki kulturze daje się realizować na niespotykaną dotąd skalę (Riddley 2001).

Mamy tu więc do czynienia z sytuacją, gdzie człowiek walczy z zagrożeniem, które sam stworzył. Używając metafory – człowiek przy pomocy narzędzi, jakich dostarcza cywilizacja, podcina gałąź, na której siedzi – a siedzi

na wysokim, starym drzewie. Ekologiczne przebudzenie jest jak pojedyncze głosy rozsądku, które krzyczą: hej, przestańcie, nie tnijcie tej gałęzi, bo za chwilę wszyscy spadniemy! Ale – przynajmniej na początku – jest to głos wołającego w puszczy.

Ekologiczne przebudzenie z początku lat 60. XX wieku wiąże się z wysypem publikacji, głośnymi akcjami pierwszych ekologicznych organizacji pozarządowych i międzynarodowymi deklaracjami poprawy. Kraje podpisujące te deklaracje oficjalnie zauważały wzrastające tempo degradacji środowiska, przewidywały katastrofalne skutki kontynuacji takiego trendu i apelowały do wszystkich rządów świata o natychmiastowe podjęcie zdecydowanych działań w celu zatrzymania i odwrócenia niebezpiecznych efektów rozwoju. Warto tu przytoczyć najważniejsze osoby i zdarzenia, które wyrwały świat Zachodu z toksycznego uścisku początkowej ery przemysłu i skierowały myślenie i gospodarkę na bardziej zieloną drogę.

Racheil Carson i jej „Silent Spring” - Milcząca wiosna

Najbardziej znaną publikacją, wymienianą w literaturze jako kamień milowy, impuls lub właśnie – „ekologiczne przebudzenie” – jest książka Rachel Carson „Silent Spring” – „Milcząca wiosna”. Nie była to pierwsza książka Carson, w tamtym czasie znanej jako biolog morski. Carson, po studiach w kolegium dla kobiet w Pensylwanii i na Uniwersytecie Hopkinsa, publikowała w zakresie genetyki i zoologii morza. Była aktywną, uznaną uczoną już w latach 30. XX wieku, kiedy ten zawód rzadko wykonywały kobiety. Było to tym bardziej imponujące, że Carson nie pochodziła z bogatej rodziny, która by zainwestowała w wykształcenie córki. Przeciwnie – wychowała się na niewielkiej farmie w Pensylwanii, otoczonej inwestycjami przemysłowymi – kopalniami, cementowniami, rafineriami. W latach 50. wydała głośną książkę – „The Sea Around Us” (Morze wokół nas), która była pokłonem wobec wielkości i piękna przyrody morskiej.

Ale dopiero wydana 10 lata później „Milcząca wiosna” – surowe, obiektywne, faktograficzne studium potencjalnych efektów stosowania pestycydów, w tym DDT, studium, w którym Carson odpowiedzialnością za ich stosowanie obarczyła rząd, przyniosło jej ogromną sławę i poruszyło ekologicznie całe USA (Carson 2018). Badacze twórczości Carson pisali o tej książce, że choć jej styl jest surowy i suchy, bije z niej gniew.

Gniew Carson okazał się zaraźliwy – poruszenie, jakie wywołały zawarte w niej fakty miały bardzo konkretne konsekwencje. W 1972 roku, Kongres USA wprowadził zakaz stosowania DDT jako środka ochrony roślin. W przemyśle chemii rolnej, środków ochrony roślin, były zaangażowane ogromne środki finansowe i wielu potentatów tego biznesu straciło na krytyce stosowania pestycydów. Dlatego przez ostatnie lata życia (Carson napisała „Milcząca Wiosnę” niecałe 3 lata przed śmiercią), ekolożka była obiektem agresywnych ataków ze strony przemysłu produkującego pestycydy (Jsenberg 2012). Przede wszystkim jednak, książka oprócz przyniesienia konkretnych efektów legislacyjnych, stała się inspiracją do ożywionej, publicznej dyskusji o stanie środowiska w USA. Dziś *Silent Spring* jest lekturą obowiązkową na nieomal wszystkich kursach dotyczących ekologii i zrównoważonego rozwoju, obowiązkową pozycją na liście bibliografii w artykułach o edukacji ekologicznej, a sama Rachel Carson jest nazywana „matką ekologii” (Jsenberg 2012).

Świat podejmuje działania

Intensywna dyskusja na temat stanu środowiska w latach 60. zaowocowała rosnącą świadomością o degradacji środowiska i narodzinami edukacji ekologicznej, którą uznano za kluczowe narzędzie w budowaniu świadomości ekologicznej i zaangażowania obywateli w działania proekologiczne. Początkowo była to edukacja czysto środowiskowa, mówiąca o degradacji środowiska przez przemysł i o odpowiedzialności człowieka

za tę sytuację. Zwracano uwagę na rosnące zanieczyszczenie gleby, wody i powietrza, wzrost populacji ludzkiej, skończoność zasobów, jak surowce energetyczne czy mineralne. Stopniowo jednak, treści edukacji ekologicznej poszerzały się, w miarę jak zaczynało rozumieć wagę społecznego i kulturowego aspektu problemów degradacji i zanieczyszczeń środowiska oraz ocieplenia klimatu.

W 1970 roku podczas zjazdu Międzynarodowej Unii na Rzecz Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych (International Union for Conservation of Nature and Natural Resources - IUCN) – odbyło się spotkanie robocze poświęcone edukacji ekologicznej, jej celom, treści i potrzebie włączenia do programu szkolnego. Wtedy też uzgodniono definicję edukacji ekologicznej jako dziedziny edukacji i nauki.

W 1972 pojawiła się Deklaracja ONZ na temat Środowiska Człowieka (UN Declaration on the Human Environment), w której oficjalnie przyznano, że za degradację środowiska odpowiedzialny jest człowiek. Tam też zaapelowano o więcej informacji na temat mechanizmów degradacji środowiska i o wprowadzenie masowej edukacji na ten temat – edukacji ekologicznej, którą uznano za konieczną. W tamtym czasie, degradację środowiska postrzegano wąsko jako efekt zastosowania określonych technologii i wierzono, że zmodyfikowanie technologii pozwoli te problemy rozwiązać.

W 1977 odbyła się Międzyrządowa Konferencja na Rzecz Edukacji Ekologicznej, w ramach której opublikowano rekomendacje dla edukacji ekologicznej. Edukacja ta miała dotyczyć relacji człowiek- środowisko i być zogniskowana na odpowiedzialności człowieka za środowisko naturalne, jak i środowisko będące częścią kultury.

W 1987 roku natomiast, Światowa Komisja Środowiska i Rozwoju ONZ (World Commission on Environment and Development WCED) zapisała się w historii raportem Brundtland „Nasza wspólna przyszłość”, który wprowadził do obiegu termin zrównoważonego rozwoju, rozumianego jako rozwój, który

„zaspakaja potrzeby obecnych pokoleń bez naruszania szans przyszłych pokoleń na zaspokojenie swoich potrzeb” (Portney 2015, s.2-4). Raport Brutland był podstawą do debaty o zrównoważonym rozwoju podczas Szczytu Ziemi, jaki miał miejsce w 1992 w Rio de Janeiro (Konferencja ONZ „Środowisko i Rozwój”). Ten szczyt znany jest z wprowadzenia Agendy 21 – zawierającej zasady zrównoważonego rozwoju, wytyczne dla państw, które decydowały się na podążanie w rozwoju bardziej ekologiczną ścieżką (Portney 2015, s. 32). Konferencja podejmowała również temat edukacji ekologicznej i to wtedy w sposób widoczny nastąpiło przesunięcie (ewolucja) terminów: Edukacja Ekologiczna (Environmental Education - EE) została zastąpiona Edukacją dla Zrównoważonego Rozwoju (Education for Sustainable Development – ESD). (Gough A., 2013, s. 13)

W 2000 roku Szczyt Milenijny ONZ zdefiniował Milenijne Cele Rozwoju, które powinny zostać osiągnięte do 2015 roku. Wśród nich znalazło się, m.in. wyeliminowanie skrajnego ubóstwa i głodu, powszechny dostęp do edukacji dzieci

i młodzieży, promowanie równości płci, w tym w dostęp do edukacji, poprawianie opieki zdrowotnej, szczególnie nad matkami w ciąży, ograniczenie umieralności dzieci, zrównoważone gospodarowanie zasobami i stworzenie globalnego partnerstwa na rzecz rozwoju.

W 2002 Światowy Szczyt Ziemi w Johannesburgu zgromadził 10000 delegatów z 193 krajów, w tym setkę przywódców państw (premierów lub prezydentów) i 8000 przedstawicieli instytucji pozarządowych, sektora prywatnego i innych instytucji społeczeństwa obywatelskiego. Podczas Szczytu zaproponowano ograniczenia do 2012 roku emisji gazów cieplarnianych do atmosfery o 5,2 procent. Jednak najważniejszym efektem Szczytu w Johannesburgu było przyjęcie radykalnego planu działań na najbliższe dziesięć lat. Były to de facto cele milenijne, tylko ujęte w konkretne wskaźniki i liczby. Za istotne uznano także zahamowanie tempa wymierania rzadkich gatunków zwierząt i roślin, ograniczenie połowów i odnowienie zasobów ryb w morzach i oceanach, oraz zaprzestanie produkcji i stosowania



Rodzina *Family*, akryl na płótnie Mariusz Szymański fot. Agnieszka Kozłowska

środków chemicznych szkodliwych dla ludzi i środowiska. Co istotne z perspektywy edukacyjnej, szczyt w Johannesburgu ustanowił lata 2005-2014 Dekadą Edukacji dla Zrównoważonego Rozwoju, nazywaną później także Dekadą Zmiany.

Konferencje ONZ poświęcone edukacji ekologicznej, w późniejszych latach określanej mianem edukacji dla zrównoważonego rozwoju, odbywały się kilkakrotnie. W 2013 roku, chcąc przedłużyć działania realizowane w ramach Dekady edukacji dla zrównoważonego rozwoju, ONZ wydało publikację, będącą mapą drogową w zakresie edukacji ekologicznej na dalsze lata (UNESCO Roadmap for Implementing the Global Action Programme on Education for Sustainable Development, 2014).

Dzięki tym konferencjom i towarzyszącym im dokumentom, treści szeroko pojmowanej edukacji ekologicznej i/ lub/ w tym edukacji dla zrównoważonego rozwoju³ są dziś dość popularne. Nie zawsze potrafimy wdrażać w praktyce i prawidłowo zoperacjonalizować ogólne cele tej edukacji, ale zatacza ona coraz szersze kręgi i w krajach, gdzie jest stosowana powszechnie, jak np. Szwecja, wpływa na umysły, jeśli nie decydentów, to wielu młodych ludzi. Przypadek Greta Thunberg, nastolatki obsesyjnie skoncentrowanej na wdrożeniu międzynarodowych deklaracji w życie, nastolatki, która zawstydza polityków odpowiedzialnych za ochronę środowiska i porusza serca młodzieży na całym świecie, jest wiarygodnym indykatorem tej zmiany. Wśród młodzieży intensywnie edukowanej w zakresie ekologii, zmiany klimatu i ZR, zdarzają się nawet przypadki depresji klimatycznej, wywołanej przekonaniem o nadciągającym końcu świata spowodowanym ignorowaniem globalnych wyzwań ekologicznych.

W czerwcu 2012 roku Szczyt Ziemi odbył się ponownie w Rio de Janeiro. Tematami były ponownie ubóstwo, edukacja, ale też promocja zielonej gospodarki jako modelu rozwoju. Podczas Szczytu przyjęto dokument „Przyszłość, jakiej chcemy” (Future we want). Uznano tu wagę 3E w ZR, apelowano

o wzmocnienie wysiłków na rzecz realizacji dotychczasowych celów (ubóstwo, zdrowie). Podczas Szczytu, zredagowano postmilenijne Cele Zrównoważonego Rozwoju (Sustainable Development Goals - SDG) po 2015 roku, powiązane ściśle ze stanem realizacji Milenijnych Celów Rozwoju. W dokumencie podkreślono znaczenie równości płci, oraz znaczenie partycypacji i współpracy wszystkich partnerów na wszystkich szczeblach, od rządowego poprzez lokalny aż do pozarządowego (Polski Komitet ds. UNESCO).

Po tym czasie odbywały się kolejne zjazdy ONZ, w tym szczyty klimatyczne poświęcone wypracowaniu konkretnych międzynarodowych zobowiązań na rzecz rozwiązania kryzysu klimatycznego i spopularyzowania zasad zrównoważonego rozwoju. Niektóre z nich cieszyły się większym sukcesem, inne mniejszym. Przeważnie jednak, niestety, sukcesy w postaci wypełnienia celów były rzadkie i fragmentaryczne.

Niepełen sukces konferencji ONZ nie oznacza, że te ogromne wysiłki są zbędne, skoro ich efektem są głównie przepisywane ze szczytu na szczyt deklaracje. Deklaracje nie są bez znaczenia, to istotny krok w drodze do zmiany. Trzeba mieć jednak świadomość, że ten konieczny krok dopiero otwiera drogę do zmiany i bez zrobienia kroku kluczowego, polegającego na praktycznym wdrożeniu wspólnych celów, żadna zmiana nie nastąpi. Póki co, postanowienia ONZ, jako że nie mają twardego, legislacyjnego charakteru, są realizowane jedynie szczątkowo i bardzo wolno, głównie jako element handlu w umowach międzynarodowych (pomoc rozwojowa oferowana przez bogatsze regiony w zamian za wprowadzenie na poziom legislacyjny i praktyczny wybranych celów ZR, np. równego dostępu chłopców i dziewcząt do edukacji, popularyzacja równości płci, budowa publicznie dostępnych studiów itp.).

Absolutnie nie chcę deprecjonować tych działań. Pragnę jedynie zauważyć, że sama filozofia tej współpracy oparta jest na

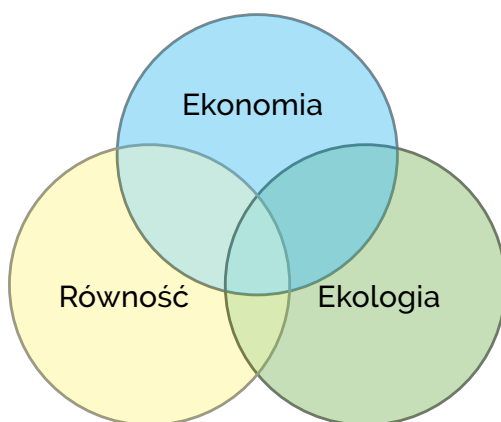
zasadzie: określamy wspólnie ważny cel – np. dostęp do edukacji, a następnie wzywamy sygnatariuszy, aby każdy na swoim podwórku go wprowadził, w takim stopniu w jakim jest to możliwe. To filozofia zaproponowana w 1972 roku, na jednym z pierwszych zjazdów ONZ, przez Rene Dubos, a ujęta w słynnym zdaniu: „Myśl globalnie, działaj lokalnie” (Gough N., 2013, s. 34). Taki sposób działania jest jednak dalece niewystarczający, bo jak pokażę dalej, prowadzi do egoistycznego „wykorzystywania ekologicznego” ubogich regionów, zwykle będących w gorszej sytuacji, ekonomicznie podległych, przez dominujące regiony wysoko rozwinięte. Filozofia działania wyrażana przez slogan: „Myśl globalnie, działaj lokalnie” była też krytykowana w literaturze międzynarodowej przez badaczy edukacji ekologicznej, m.in. przez D. Yencken, który dowodził, że (tłum. własne)⁴:

„Przez lata mówiono nam, że aby chronić planetę, musimy myśleć globalnie i działać lokalnie. Ale łatwo możemy zauważyć, że jest równie wiele powodów, aby myśleć lokalnie i działać globalnie. Jeżeli nie będziemy myśleć lokalnie, możemy nie dostrzec bogatych źródeł wiedzy ekologicznej i zdeprecjonować lokalne rozumienie i doświadczenie problemów ekologicznych. Jeżeli nie będziemy działać globalnie, nigdy nie rozwiążemy globalnych problemów dotyczących wszystkich mieszkańców Ziemi, jak zanieczyszczenie atmosfery czy oceanów, których skutki wykraczają poza granice państw i regionów. Zrównoważony rozwój ma wiele wymiarów, zarówno lokalnych, jak i globalnych” (Yencken 2000, za: Gough N., 2013, s. 34).

Sprzeciw międzynarodowych graczy wobec idei Zrównoważonego Rozwoju

Stopniowo, pojęcie Zrównoważonego Rozwoju ewoluowało aż do koncepcji „Trzech E” (Economy, Environment, Equity – ekonomia, ekologia, równość). W swojej znakomitej, kompaktowej książce o historii i istocie zrównoważonego rozwoju, pt. „Sustainability” (nieprzetłumaczalne na polski

pojęcie „zrównoważoności”, zastępowane po prostu zrównoważonym rozwojem) Kent E. Portney zwraca uwagę na napięcie, a nawet sprzeczności pomiędzy gospodarką, ochroną środowiska i sprawiedliwością społeczną. Celem gospodarki jest zysk, który przychodzi szybciej i jest większy, gdy producenci nie mają ograniczeń w postaci surowych standardów ochrony środowiska lub praw pracowniczych. Z kolei ochrona środowiska jest zwykle domeną krajów bogatych, w wyniku czego profity płynące z tych działań czerpią głównie obywatele regionów bogatych. Wprowadzenie zachodnich standardów ochrony środowiska w krajach rozwijających się pozbawiłoby je konkurencyjności – w tej chwili bowiem uczestniczą oni w globalnym rynku dzięki konkurencyjnym cenom, uzyskanym dzięki taniej sile roboczej i taniej produkcji, wynikającej właśnie z nieprzestrzegania standardów środowiskowych. Wprowadzenie odpowiedniej ochrony wpłynęłoby na cenę produktów, a tym samym mogłoby doprowadzić do bankructwa tych przedsiębiorstw. Równowaga między tymi trzema obszarami jest bardzo krucha i trudno ją osiągnąć. Portney przedstawia skomplikowane relacje pomiędzy „trzema E” w następujący sposób:



Rys. 1.

Zrównoważony rozwój według E. Portney (2015), s. 7.

Jak widać, zaznaczony na czerwono, obszar wspólny dla celów ekonomii, ochrony środowiska i sprawiedliwości społecznej, jest bardzo mały. To symbolizuje, jak wielkim wyzwaniem jest osiągnięcie równowagi w rozwoju, i jak wiele interesów ono narusza (duże pola czerwone, zielone i żółte). Dlatego nie powinno dziwić, że mimo wspólnych rezolucji podpisywanych na zjazdach ONZ, niewiele krajów zdecydowało się oficjalnie uznać i stosować zasady ZR w swoich politykach narodowych. Do tych pozytywnych wyjątków należy Unia Europejska, która nie tylko od wielu lat oficjalnie deklaruje poparcie dla celów ZR, włączając je w swoje strategie rozwojowe, ale intensywnie jego zasady wdraża w praktyce. W ostatniej kadencji Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i Rady, rozpoczętej w 2019 roku, Unia ogłosiła nową strategię rozwojową – Europejski Zielony Ład (European Green Deal), która umacnia zdecydowanie ekologiczny kierunek rozwoju Unii i wielokrotnie odwołuje się do zasad i celów ZR. W uzasadnieniu tego i innych dokumentów nawołujących do stosowania zasad ZR w UE, możemy przeczytać, że długoterminowo, rozwój zrównoważony przyniesie większy i trwalszy sukces, rozumiany jako dobrobyt, bezpieczeństwo i wysoka jakość życia wszystkich obywateli Unii.

Takiego przekonania nie podziela największa potęga gospodarcza i polityczna, jaką są Stany Zjednoczone Ameryki. Rozwój zrównoważony nie tylko nie zagościł w dokumentach rozwojowych USA, ale wręcz, w niektórych stanach, został zakazany. Projekty legislacyjnych rezolucji, zakazujących finansowania z publicznych pieniędzy jakichkolwiek działań związanych ze ZR i odrzucające Agendę 21, pojawiły się w Kansas, Missouri, New Hampshire, Maine, Arizona, Alabama, Oklahoma (Portney 2015, s. 68). Niektóre z nich zostały przegłosowane przez stanowe parlamenty i weszły w życie. Jednak nawet projekty, które padły w głosowaniach, są dowodem zaangażowania przeciwników koncepcji ZR

na bardzo wysokim szczeblu. To pokazuje, jak bardzo antropocentryczne podejście do środowiska naturalnego jest utrwalone w ośrodkach decyzyjnych największych potęg gospodarczych i politycznych świata.

Ekologiczny kryzys napędza konsumpcja

Edukacja ekologiczna rozwija się wraz z rosnącym rozumieniem przyczyn i mechanizmów rządzących kryzysem ekologicznym. Zmienia się jej treść, hierarchia priorytetów w podejmowanych działaniach naprawczych. To co najbardziej istotne z perspektywy skutecznego wykorzystania edukacji ekologicznej to zrozumienie, że praprzyczyną obecnej sytuacji ekologicznej jest niezrównoważony rozwój gospodarczy, w którym nie uwzględnia się rzeczywistych kosztów ekologicznych wytwarzanych dóbr, rozwój, którego wyrazem i wskaźnikiem oraz hiperkonsumpcjonizm. Rosnąca jakość życia człowieka jest ekologicznie kosztowna, a powszechne rozumienie tej jakości, jako swobodny dostęp do dóbr materialnych, konsumpcja jako indyktor rozwoju, powodują, że mimo licznych deklaracji i podjętych międzynarodowych zobowiązań o charakterze ekologicznym, człowiek wciąż prostą drogą zmierza do ekologicznej katastrofy.

Brak wyraźnego zwrotu, jeśli chodzi o sytuację ekologiczną, a nawet utrzymywanie się negatywnych trendów wynika, w mojej ocenie, m.in. z niewłaściwie zhierarchizowanych celów i treści edukacji ekologicznej. Praprzyczyną kryzysu ekologicznego jest konsumpcja w krajach rozwiniętych, w których obywatele kupują o wiele za dużo, bardzo nietrwałych i częstokroć zbędnych rzeczy, konsumpcyjny styl życia i system wartości oparty o posiadanie rzeczy, a także niebywałe marnotrawstwo żywności i przedmiotów - ale edukacja ekologiczna nie traktuje tych kwestii priorytetowo. Przyczyną naskórkowości edukacji ekologicznej oraz aktywizmu ekologicznego, realizowanego za pośrednictwem NGO-sów, jest – wbrew sloganowi powtarzanemu od lat 70. – brak rozumowania i działania w kategoriach

globalnych. Globalna perspektywa jest konieczna ze względu na globalny charakter zmian w środowisku, których dokonat człowiek w ramach szeroko pojętej kultury, czyli rozwoju cywilizacyjnego. Lokalna perspektywa też nie jest dobrze opanowana - nie potrafimy tłumaczyć globalnych problemów środowiskowych na lokalne myślenie i akcje, a lokalnych problemów często nie zauważamy lub z różnych przyczyn nie włączamy ich do szkolnej edukacji („jakoś nie pasują do programu”). Nasza ekologiczność jest naskórkowa, trochę lokalna, trochę globalna, ale głównie teoretyczna lub skupiona na drobiazgach. Używanie słocek wielorazowych zamiast plastikowych jest ważnym działaniem, ale impakt takiego zachowania jest o wiele mniejszy niż po prostu ograniczenie konsumpcji produktów, do których używa się słocek. Ktoś może być dumny z tego, że na zakupy chodzi z własną siatką, ale tak naprawdę, jeśli chce ratować świat, powinien zastanowić się, czy może dałoby się z tych zakupów zrezygnować. Metry sześciennego wody zaoszczędzonej przez krótkie prysznice i w czasie mycia zębów to drobiazg, w porównaniu z tysiącami metrów sześciennych wody, potrzebnej do wyprodukowania 1 hamburgera. Produkcja mięsa jest o wiele bardziej szkodliwa dla środowiska, niż długie prysznice, więc ograniczenie konsumpcji mięsa ma nieporównanie większe znaczenie niż krótki prysznic lub własna siatka podczas zakupów, w czasie których wypełnimy sklepowy koszyk paczkami z pierśią kurczaka, jajami z kodem 3 i mlekiem z przemysłowej produkcji. Szkodliwe jest także przekonanie, że problemy ekologiczne świata tak naprawdę mnie nie dotyczą. Ktoś je powinien rozwiązać, może delegaci na sesji ONZ, ale co to ma wspólnego ze mną, skoro – jak wspomnieliśmy – zakręcam wodę przy myciu zębów i gaszę światło wychodząc z pokoju. A nawet, będąc bardzo zaangażowana w eko, używam organicznych kosmetyków do makijażu twarzy zamiast sztucznej chemii. W moim odczuciu, wadliwie ustawiona

hierarchia celów i treści edukacji ekologicznej prowadzi do podwójnego błędu:

1. przekonania młodzieży, że zachowują się ekologicznie, choć ich nawet w małym stopniu działania nie równoważą ekologicznego kosztu konsumpcji ubrań, sprzętu AGD telefonów, kosmetyków, biżuterii, jedzenia, i dojazdów samochodem do szkoły;
2. przekonania młodzieży, że w związku z globalnym charakterem problemów ekologicznych świata, ich działania na poziomie lokalnym nie mają żadnego znaczenia.

Ekologiczny egoizm

Właściwie nie wiadomo, dlaczego z taką estymą i uporem powtarzamy slogan „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. Problemy środowiskowe, a szczególnie Zrównoważony Rozwój, wymagają nie tylko globalnego myślenia, ale też działań globalnych, na poziomie ponadpaństwowym a nawet ponadkontynentalnym. Na przykład, ekologiczna żywność, w dużej mierze produkowana w Europie, ale też w innych rejonach świata, jest konsumowana przede wszystkim w Europie. Analizując dane dla produkcji i dystrybucji ekologicznej żywności w świecie widać, że Europejczycy są największym konsumentem ekologicznej żywności, wyprodukowanej nie tylko w Europie, ale praktycznie w najodleglejszych rejonach Ziemi. Europejska ekologiczna produkcja nie jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania Europejczyków; jest tak dlatego, że taka produkcja wymaga przestrzeni o wiele większej, niż występuje w Europie. Dlatego Europejczycy żywią się ekologicznie kosztem biedniejszych krajów z rozwijających się regionów świata, gdzie potrzeba zjedzenia czegokolwiek jest większa niż jedzenia zdrowo. Mając w swoich politykach na wszystkich szczeblach zasady ZR, pamiętając, aby „nie pożyczać ziemi od naszych dzieci” pożyczamy ją od tych, którzy są za biedni, by odmówić.

Tak, Unia Europejska jest jednam z najbardziej proekologicznych regionów

świata. Jednak jest to ekologizm egoistyczny, krótkowzroczny, skupiony na własnej korzyści. Pokazujemy światu, że jesteśmy bardziej eko, przemilczając fakt, że jesteśmy bardziej zrównoważeni kosztem większego nie zrównoważenia i zanieczyszczenia środowiska gdzie indziej. Przykład 1: elektryczne samochody. Europejczycy chcą mieć czyste powietrze, dlatego stawiają na rozwój elektromobilności. Podczas używania „elektryków” nie ma emisji CO₂, więc elektryczne samochody mocno wpływają na jakość powietrza. Ale przecież energia elektryczna używana przez te samochody nie jest energią wyłącznie zieloną. Tak naprawdę nie wiemy, skąd pochodzi. Może wyłącznie z kopalń węglowych? Gdybyśmy pomyśleli o ich produkcji w kategoriach całościowych, musielibyśmy wziąć pod uwagę ekologiczny koszt produkcji samochodów, od surowców, przez produkcję, w tym produkcję akumulatorów, a następnie, po ocenie ekologicznego kosztu używania takiego samochodu („tankownie” energią elektryczną), ekologiczny koszt jego utylizacji, w tym utylizacji akumulatorów. Akumulatory są bardzo szkodliwe dla środowiska i trudne do utylizacji. Czy jeśli zostaną wywiezione na składowisko w jednym z uboższych krajów afrykańskich, problem będzie rozwiązany? A co z minerałami potrzebnymi do produkcji akumulatorów, czy wiemy w jakich warunkach i gdzie są wydobywane, jak długi transport przechodzą, jaki jest ekologiczny i ludzki koszt ich pozyskania? Przykład drugi: panele słoneczne. Czy jeśli promując panele słoneczne na dachy europejskich domów, będziemy sprowadzać te instalacje z Chin, gdzie są produkowane taniej z powodu niższych standardów środowiskowych, to czy tak uzyskana ekologiczność będzie cokolwiek warta? Przykład trzeci: przemysł odzieżowy. Jeśli nakażemy europejskiemu przemysłowi odzieżowemu, aby produkował ubrania z poszanowaniem środowiska i praw pracowniczych, ale jednocześnie pozwolimy na rynek europejski sprowadzać ubrania od producentów z krajów trzecich, gdzie są one produkowane w warunkach urągających

ludzkiej godności, przy strasznym wyzysku pracownic, dostających za swoją harówkę 2 dolary dziennie, to czy porządek na własnym europejskim podwórku uspokoi nasze ekologiczne sumienie? Ekologiczność Europy jest efektem lokalnego wdrażania globalnych zasad (zmierzamy ku ekologii), ale nie ma w tym myślenia globalnego, ani globalnej odpowiedzialności. To zwykła, pospolita psychologia, w której możemy odhaczyć ze zrobiliśmy swoje, chociaż dobrze wiemy, że problem nadal jest nierozwiązany.

Te przykłady pokazują, jak bardzo ważne jest, aby w kwestiach ekologii, myśleć i działać globalnie, oraz że – co zauważyli badacze edukacji ekologicznej i ZR – mimo międzynarodowych deklaracji, jeszcze nigdy nie myśleliśmy globalnie. Prawdziwie globalne myślenie, prawdziwie globalna odpowiedzialność wymaga wyjścia z filozofii paternalistycznej pomocy krajom trzecim i wejścia w relacje partnerskie, których celem będzie nie lokalna, ale globalna równowaga ekologiczna, ekonomiczna i społeczna.

Ważne jest też to, żeby uczciwie rozdzielać odpowiedzialność i ciężary tych działań. Obecnie, głównym trucicielem świata jest kilka, może kilkanaście państw Zachodu, i to one powinny na siebie wziąć największy ciężar ograniczania środowiskowych szkód. Bardzo pomocne byłoby wprowadzenie do powszechnego użycia pojęcia kosztu ekologicznego, mierzonego poprzez ślad węglowy (patrz katalog kosztów mierzonych w ten sposób w książce Berners-Lee, *How bad are bananas* – (Berners-Lee 2010)), lub LCA (Life Cycle Assessment), który oblicza impact środowiskowy produktu w ciągu całego cyklu jego życia, od surowca przez produkcję, użycie, aż po utylizację. Tak liczony koszt ekologiczny może wyzwolić nas z pułapki sprzątania własnego podwórka kosztem sąsiada.

Ekokonsumeryzm i ekologiczne ruchy konsumenckie – proekologiczne style życia

Propozycja oceny rzeczy i zachowań w kategoriach ekologicznego kosztu

liczonego globalnie, dla wszystkich etapów od surowca do utylizacji, to nowe podejście w ekologii, które pozwala realizować zasady zrównoważonego rozwoju w praktyce. Obecnie, niemal każdy, łącznie z decydentami, może się zastrzeżać niewiedzą. Niewiedza nie zwalnia z odpowiedzialności, ale zapewnia komfort, dzięki czemu długo nie odczuwamy skutków braku działania. To komfort pasażerów Titanica, ale dopóki nie wiedzą co ich czeka, mogą spokojnie tańczyć walca.

Czy świadomość kosztów – środowiskowych i ludzkich – powstrzyma ludzi przed konsumpcją, używaniem dóbr, dążeniem do wygodnego życia? Tego nie wiemy, ale warto spróbować. Żyjemy w spirali hiperkonsumpcji, otaczamy się absurdalną liczbą rzeczy, marnujemy 30% żywności, wydajemy pieniądze na kolejne modele podobnie działających telefonów, telewizorów, pralek i samochodów. Wysoki poziom konsumpcji jest źródłem ekologicznego kryzysu, ale nie można go zakazać ustawą. Szczególnie w sytuacji, gdy nie wszędzie konsumpcja jest elementem nadmiaru. Mieszkańcy regionów rozwijających się też chcą mieć wygodne domy, lodówki, samochody i sprzęt do odtwarzania płyt i wkrótce będą je mieć. Ale to, o co można zaważyć, to większa równowaga przy produkcji dóbr konsumpcyjnych i ograniczenie konsumpcji do rzeczy naprawdę potrzebnych. Unia Europejska pracuje obecnie nad przepisami, które zmuszą producentów AGD do wytwarzania bardziej trwałych i naprawialnych sprzętów. Czy konsumenci będą chcieli mieć jedną pralkę przez 15 lat, zamiast co 5 lat nową lepszą ładniejszą? Czy będą gotowi na ograniczenie konsumpcji, ograniczenie spożycia mięsa, kupowanie rzeczy w drugim obiegu, naprawianie rzeczy zepsutych zamiast kupowania nowych? Czy jesteśmy gotowi na powrót do tradycji, wtedy, gdy rzeczy było mniej, ale miały one większą wartość, miały swoją historię, były szanowane? Czy możemy szacunek do przyrody przetłumaczyć na szanowanie rzeczy, ograniczenia w konsumpcji,

zakończenie marnotrawstwa? To kwestia stylu życia, nawyków, schematów postępowania, które kiedyś były koniecznością, a dziś są kwestią wyboru. Możemy, poprzez edukację ekologiczną na te wybory wpływać, traktując edukację ekologiczną jako edukację obywatelską, lub obywatelskie / ekologiczne wychowanie.

Patrząc na główne przyczyny ekologicznego kryzysu (rozwój mierzony poziomem konsumpcji), możemy sobie wyobrazić, że istotą ekologicznego wychowania jest stosunek do życia i przyrody. Ograniczenie konsumpcji, szacunek do ludzi, zwierząt i rzeczy, uwaga, empatia, zainteresowanie historią (rzadziej kupowanych) produktów, oraz ich przyszłością (utylizacja); zintegrowanie zasad stylów Zero Waste, Slow Life, Slow Food, minimalizm powinny się znaleźć w każdym programie edukacji ekologicznej. Ważna jest też perspektywa – zarówno lokalna jak i globalna, w myśleniu i działaniu – bowiem, wbrew pozorom, w demokratycznych społeczeństwach, wszystkie te warianty są dostępne i możliwe do realizowania. Ostatnim elementem edukacji ekologicznej powinno być permanentne dążenie do obniżania ekologicznego kosztu życia, poprzez odpowiednie wybory konsumenckie i „niskoemisyjne” zachowania. Na koniec możemy zaważyć o aktywizm ekologiczny – ekologiczne akcje skierowane na zewnątrz. Tu również możemy zadbać o to, aby obie perspektywy – lokalna i globalna – były obecne w myśleniu i działaniu. Chodzi o odpowiedzialność i efektywne działanie na każdym możliwym szczeblu. Statystyczny polski student, raczej nie weźmie udziału w dyskusji ONZ o poziomie emisji CO₂ w transporcie lotniczym, ale może zaadoptować psa. To nie musi być adopcja rzeczywista, jeśli nie jest na to gotowy / gotowa; są jeszcze adopcje wirtualne, można pomagać ratować konkretne zwierzę z konkretnego schroniska. Zamiast kolejnej bluzki z sieciówki – datek na konkretne zwierzę. Ten sam statystyczny student może też wpływać na politykę lokalną, krajową lub wyższego rzędu, pisząc petycje do polityków,

indywidualnie lub poprzez organizacje pozarządowe. To oczywiście wymaga wiedzy na temat tego, jak działają instytucje rządowe i ponadnarodowe, jakie są ich kompetencje i jak można na nie wpływać. Taki ekologiczny lobbing jest rzadką aktywnością naszej młodzieży, bo jak za chwilę pokażę, ma ona głębokie przekonanie o swojej niemocy oraz bardzo nikłą wyobraźnię na temat tego, co choćby teoretycznie, dałoby się zrobić.

Aktywizm ekologiczny? A co to takiego?

Od kilku lat prowadzę na uniwersytecie przedmiot: edukacja ekologiczna. To zajęcia na 3 roku pedagogiki, a ekologizm, jako aktywność obywatelska, powinien być na tym kierunku częsty. Jednak tak nie jest. To może być funkcja generalnie niskiego zaangażowania studentów w aktywność pozarządową. A może wynik tego, że akademicka młodzież – przynajmniej te setki osób, które co roku spotykam na przedmiocie edukacja ekologiczna na naszym uniwersytecie, nie wiąże ekologicznych treści z ekologicznym zachowaniem. Przekonałam się o tym na jednym z pierwszych swoich zajęć, gdzie studenci analizowali etykiety po produktach pod kątem pochodzenia produktu (kody kreskowe) i utylizacji opakowań (symbole dotyczące rodzaju materiału z jakiego jest zrobione opakowanie i segregacji śmieci).

Studenci spędzają na uczelni sporo czasu, są dni, gdy mają mało przerw. Na zajęciach po kryjomu piją napoje z puszek i nie ukradkiem – wodę. Jakież było moje rozczarowanie, gdy po zajęciach o opakowaniach, znaczeniu kodów kreskowych, symboli o sposobie utylizacji opakowań, kosz na odpady zmieszane, który stał przy drzwiach, wypetniony był plastikowymi butelkami po napojach, puszkami, papierowymi opakowaniami po produktach analizowanych na zajęciach. Dwa metry za salą zajęć, na korytarzu, stały kosze do odpadów segregowanych, na papier, plastik i szkło. Studenci byli dorosłymi ludźmi, którzy w swoim życiu wielokrotnie byli uczeni tego, jak segregować odpady. A jednak, nawet na tych zajęciach, zrobili to co zawsze

robią: wrzucili śmieci do najbliższego kosza, jaki mieli pod ręką.

Czy rozumieli kwestie poruszane na zajęciach? Teoretycznie, tak. Wielu z nich dostało z testu ocenę bardzo dobrą. Nie mieli problemu, aby pisać o odpowiedzialności za Ziemię i o szacunku do przyrody. Ale wielu z nich, jak pokazał kosz, nie traktowało tych zasad jako swoich. Nie zintegrowali ich i nie kojarzyli ze swoim zachowaniem wobec puszek, czy plastikowej butelki, którą mieli do wyrzucenia po zajęciach.

Wstrząśnięta widokiem kosza po zajęciach, sfotografowałam go i na najbliższym wykładzie pokazałam studentom, pytając, co o tym sądzą. Dlaczego nie wrzucili plastików do kosza na plastiki, skoro był zaraz za rogiem?

Odpowiedzi nie było wiele. Jedna ze studentek powiedziała, że przecież to nie ma żadnego znaczenia, czy oni śmieci segregują, czy nie. I tak wszystkie trafiają na wysypisko. Inna zauważyła, że te parę metrów odległości kosza od kosza, miało jednak znaczenie i że po prostu wygodniej jest wrzucić do tego, który jest bliżej. Trzecia zauważyła, że ludzie generalnie nie segregują śmieci, więc nawet jeśli ona będzie, to i tak nie będzie to miało znaczenia.

Zaliczenie wykładów na tych zajęciach opieram o konkretną akcję proekologiczną. Jest ona osią mini-projektu, który ma wykonać każdy student. Celem projektu jest dokonanie w swoim otoczeniu zmiany o charakterze ekologicznym. To może być o tym, jak studentka namówiła całą rodzinę na rezygnację z butelkowanej wody źródlanej na rzecz wody z kranu. To może być wprowadzenie segregacji odpadów w zakładzie pracy. To może być projekt dotyczący ekologicznych zakupów (sezonowo, lokalnie, na wagę), albo rzeczywista, autentyczna interwencja w urzędzie / decyzyjnej instytucji w konkretnej sprawie, np. poziom hałasu w dzielnicy. Dopetnieniem projektu jest teoretyczny komentarz, w którym student może napisać, oparte o liczby, dane, źródła, uzasadnienie swoich wyborów i ocen.

Jakież było moje zdumienie, gdy większość studentów wybrała jako projekt... edukację swojego otoczenia w dziedzinie segregacji odpadów! Zostałam zasypana scenariuszami zajęć dla dzieci i dorosłych o tym, jak segregować odpady. Na poziom przedszkolny, na poziom wczesnoszkolny, w domu seniora i w domu opieki, a nawet w lokalnej miejscowości. Zapytałam studentów, czy są pewni, że podjęte przez nich działania edukacyjne, ich treści (papier trzeba wrzucać do niebieskiego pojemnika, a plastik do żółtego) są rzeczywiście ważnymi problemami eko do rozwiązania w ich zasięgu, oraz, czy są pewni, że nauczane grupy takiej edukacji potrzebują?

Są – przyznali studenci – dzieci świetnie wiedziały, co gdzie wrzucać, dorośli też. Więc po co ich tego uczyć? – zapytałam. – Skoro wiedzą, po co te zajęcia?

- Może wiedzą, ale nie wrzucają – zauważyli studenci. I tak koło niemocy się zamknęło.

Po tym doświadczeniu rozumiałam, że wykład pełen faktów i argumentów nie zmieni głęboko zakorzonego przekonania studentów o tym, czym jest bycie eko. Od przedszkola w ramach zajęć

ekologicznych uczą się, jak segregować odpady. Co więcej, rządowe opracowania świadomości ekologicznej Polaków, co kilka lat realizowane przez CBOS na zlecenie Ministerstwa Środowiska, też są o tym, jak Polacy segregują odpady. Takie naskórkowe rozumienie ekologii potączone jest z czymś głębszym, co dotyczy poczucia sprawstwa. To była jedna z ważniejszych refleksji, jakie miałam po pierwszych cyklach zajęć z edukacji ekologicznej – że studenci nie mają wyobraźni, ani co jest ważne, ani co mogliby z tym z robić, ani – co najważniejsze – że mogliby coś z tym zrobić.

Ta obserwacja była zbieżna z inną, podczas realizacji projektu w szkołach podstawowych, którego celem było wzmocnienie dziewcząt i aspiracjach liderkich. Projekt edukacyjno-badawczy był nastawiony na szkolenia dziewcząt z klas VI szkoły podstawowej, w zakresie wystąpień publicznych oraz kompetencji przywódczych. Jednym z elementów projektu były spotkania z liderkami – kobietami, które już coś osiągnęły w życiu, zajmowały ważne stanowiska, zarządzały zespołami ludzi. Te rozmowy były bardzo ożywione, jednak,



Ichthys II *Ichthys II*, akryl na płótnie Mariusz Szymański fot. Agnieszka Kozłowska

kiedy schodzący na grunt konkretnych działań szkolnych, przyszłe liderki milkiły.

- A jakie są Wasze plany? Co zamierzacie zmienić w Waszym najbliższym otoczeniu, np. w szkole? – pytały zaproszone liderki.

Dziewczęta często nie miały pomysłu, a nawet jeśli któraś miała (może założyć gazetkę szkolną? Albo załatwić ławkę przed salą X, żeby nie siedzieć na podłodze w oczekiwaniu na zajęcia? A może dałoby się napompować piłkę do kosza, tę co leży bezpiecznie przy Sali gimnastycznej, żeby można nią było grać na szkolnym boisku?). Jednak za każdym razem, gdy taka konkretna propozycja padła, znalazła się przynajmniej jedna osoba, która z zaangażowaniem wyjaśniała, dlaczego te pomysły są niemożliwe do zrealizowania. Dziewczyny, wytypowane szkolne liderki, miały głębokie przekonanie o własnej niemocy i braku znaczenia swojego głosu, a były dopiero w szkole podstawowej. Wyobraziłam sobie bez trudu, że jeśli w ich życiu nic się nie wydarzy, na studiach dotychczas do głosu, który bezrefleksyjnie wrzuca plastikowe butelki do kosza na zmieszane, chociaż 2 metry dalej stoi pojemnik na plastik.

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny

W kontraście do przekonania polskiej młodzieży, że ich głos się nie liczy, a ich działania nie mają znaczenia, szwedzka nastoletnia aktywistka Greta Thunberg jest przekonana, że liczy się wszystko i każdy. Dziś jest znana w całym świecie działaczka proekologiczna, ale zanim to się stało, napisała książkę, w zasadzie – książeczkę. Czytałam ją ze wzruszeniem, gdyż Greta napisała ją po angielsku, szkolnym, prostym językiem, trochę nieporadnym. Książeczka jest pełna szczerzego zdumienia, oburzenia i strachu, że oto świat się kończy, a działania polityków są fasadowe, niewystarczające, za wolne. Najważniejszy jednak dla mnie jest niewielki fragment, który mówi o poczuciu sprawstwa. Cytowanie tego fragmentu książeczki Thunberg, pod znamienym tytułem „No one is too small to make a difference” (Nikt nie jest zbyt mały by uczynić

różnicę) jest obecnie koronnym punktem w moim kursie o edukacji ekologicznej. Jest to łatwiejsze teraz, po kilku latach aktywności Greta Thunberg, gdy po swoich samotnych strajkach przed parlamentami i zgromadzeniami ONZ, zdołała namówić do akcji klimatycznej młodzież ze 143 krajów na świecie. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny wyprowadził na ulice także tysiące polskiej młodzieży. Z perspektywy edukatorów ekologicznych możemy jedynie żałować, że ten ekologiczny zryw młodzieży odbywa się w buncie wobec szkoły – którą postrzegają, mimo prowadzonych zajęć z zakresu, za element skostniałego, nieefektywnego systemu, który robi za listek figowy wobec budzącego gniew braku działań tych, którzy do działań są powołani.

A oto wspomniany fragment z Greta Thunberg (tłumaczenie własne)⁵:

„Wielu ludzi powtarza, że Szwecja to mój kraj, więc nie ma znaczenia, co robimy [w kwestii klimatu]. Ale ja sądzę, że jeśli kilka dziewcząt jest w stanie przyciągnąć uwagę mediów, po prostu nie chodząc do szkoły przez kilka tygodni, wyobraź sobie, co byśmy mogli zrobić razem, gdybyśmy tylko zechcieli. Liczy się każda jedna osoba. Tak samo jak liczy się każda jednostka wyemitowanego CO₂. Każdy jeden kilogram. Wszystko się liczy”.

Strajk klimatyczny udowodnił, że Greta miała rację pisząc to, co napisała. To niezwykle, jak jedna nastolatka, poruszyła świat. Podczas spotkania w Parlamencie Europejskim w 2018 roku na spotkanie z nią przyszło tak wielu parlamentarzystów, że nie mogli pomieścić się w Sali. Stali między rzędami siedzeń, w przejściu i przed salą. Greta nie mówiła nic, czego by zgromadzeni politycy nie wiedzieli. Jednak w jej ustach, oskarżenia i pytania brzmiały jak okrzyk dziecka z bajki Andresena, które w pewnym momencie krzyknęło: król jest nagi! I wtedy wszyscy to zobaczyli – że wbrew temu co wszystkim wmówiono, król idzie przez tłum bez królewskich szat.

Podsumowanie: Człowiek jako gatunek dominujący

Nie należy mieć za złe człowiekowi, że tworzy cywilizację i używa kultury do wzmocnienia

swojej pozycji w świecie żywym. Sam fakt dominacji jednego gatunku nad innymi, poszerzania swojego terytorium i przewagi kosztem innych gatunków nie jest w świecie przyrody zjawiskiem niezwykłym; trudno też byłoby uznać ten fakt, sam z siebie, za negatywny. Z perspektywy biologicznej, gatunek jako taki nie ma celu; żaden gatunek nie jest z natury dobry ani zły, sprawiedliwy lub niesprawiedliwy. Konkurencja zewnętrzna i wewnętrzna nie może być oceniana w kategoriach moralnych. Drapieżniki polują i zjadają swoje ofiary, ale nie są za to potępiane; bardziej agresywne gatunki wypierają mniej agresywne i jest to normalne

zjawisko w przyrodzie. To co wyróżnia aktywność człowieka od egzystencji innych gatunków, to nie tylko jego bezprecedensowy wpływ na ekosystem całej planety, ale także świadomość tego wpływu i możliwość jego modyfikacji. Człowiek jako jedyny gatunek na Ziemi, ma wgląd w to, co robi, zarówno na poziomie jednostkowym, populacyjnym, jak i gatunkowym. I jako jedyny gatunek, może zmodyfikować swoją działalność, na każdym poziomie, jednostkowym, populacyjnym oraz gatunkowym. Co więcej, aby zapobiec nieuchronnemu końcowi świata człowiek MUSI działać na wszystkich wymienionych poziomach, i to działać natychmiast.

Bibliografia

1. Komunikat Komisji Do Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej, Rady, Komitetu Ekonomiczno-Społecznego I Komitetu Regionów Europejski Zielony Ład Com (2019) 640 Final. Bruksela, Komisja Europejska
2. UNESCO Roadmap for Implementing the Global Action Programme on Education for Sustainable Development, 2014
3. Bernes-Lee M., How bad are bananas? The carbon footprint of everything, London, 2010, Profile Books
4. Berryman T. and Sauve L., Ruling relationships in sustainable development and education for sustainable development. *The Journal of Environmental Education*, 2016, vol 47, s. 104-117
5. Carson R., *Silent Spring & Other Writings on the Environment*, New York, 2018, Literary classics of the United States
6. Godfray Ch.H. et al., Meat consumption, health, and the environment, 2018, *Science* 361, eaam5324, <http://science.sciencemag.org/>
7. Gough A., Historical, Contextual, and Theoretical Orientations That Have Shaped Environmental Education Research, (W:) R.B. Stevenson et.al. (red.), *International Handbook of Research on Environmental Education*. New York, American Educational Research Association and London, 2013, Routledge Publishers. s. 9-12
8. Gough A., The Emergence of Environmental Education Research. (W:) R.B. Stevenson et.al. (red.), *International Handbook of Research on Environmental Education*. New York, American Educational Research Association and London, Routledge Publishers, 2013, s. 13-22
9. Gough N., Thinking Globally in Environmental Education. (W:) R.B. Stevenson et.al. (red.), *International Handbook of Research on Environmental Education*. New York, American Educational Research Association and London, Routledge Publishers, 2013, s. 33-44
10. <https://www.unesco.pl/edukacja/dekada-edukacji-nt-zrownowazonego-rozwoju/unesco-a-zrownowazony-rozwoj/>
11. Jsenberg R., The Book That Changed The World. *The Environmental Magazine*, Vol 23, 2012, s. 20-26.
12. Kyburz-Graber R., Socioecological Approaches to Environmental Education and Research. A Paradigmatic Response to Behavioral Change Orientations, (W:) R.B. Stevenson et.al. (red.), *International Handbook of Research on Environmental Education*. New York, American Educational Research Association and London, Routledge Publishers, 2013, s. 23-32
13. Le Grange L., The politics of Needs and Sustainability Education. (W:) R.B. Stevenson et.al. (red.), *International Handbook of Research on Environmental Education*. New York, American Educational Research Association and London, Routledge Publishers, 2013, s. 126-132
14. OECD/FAO (2019), *OECD-FAO Agricultural Outlook 2019-2028*, OECD Publishing, Paris/Food and Agriculture Organization of the United Nations, Rome. https://www.oecd-ilibrary.org/agriculture-and-food/oecd-fao-agricultural-outlook-2019-2028_agr_outlook-2019-en
15. Portney E.K., *Sustainability, The MIT Essential Knowledge Series*. Massachusetts, Massachusetts Institute of Technology Press, 2015
16. Riddley M., *Czerwona Królowa*, Poznań, 2001, Wydawnictwo Rebis.
17. Rosling H. et al., *Factfulness: Ten Reasons We're Wrong About The World - And Why Things Are Better Than You Think*, 2018
18. Thunberg G., *No one is too small to make a difference*, Penguin Random House UK, 2018-2019